

Do mojej ziemi, czyli

# Przeszłość nie umiera

– słów parę o Janie Koprowskim

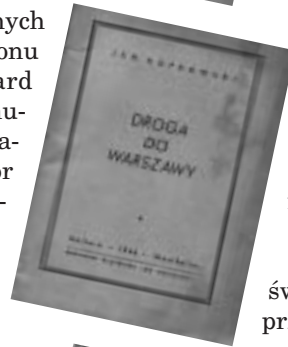
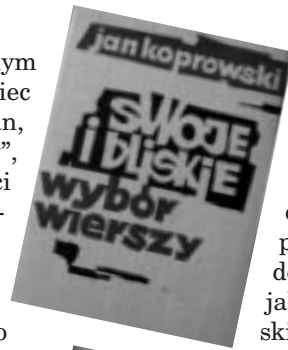
Poznałem Jana Koprowskiego na samym progu mojej recenzenckiej „kariery”, pod koniec lat 60. ubiegłego już stulecia (!), gdy pan Jan, jako redaktor naczelny łódzkich „Odgłosów”, począł przysyłać mi do recenzji nowości książkowe pióra autorów z rozmaitych regionów kraju. Ich utwory z trudem przebijały się na ówczesnej – snobistycznej i rozpolitykowanej (jak i dziś!) – warszawskiej giełdzie literackiej. Dowiadywałem się od Niego m.in. o autorach tak ważnych, a niedocenianych pisarzy „regionalnych” – także spoza regionu świętokrzyskiego – jak łodzianin Bernard Sztajnert (jeden z najwybitniejszych kontynuatorów prozy Brunona Schulza) czy mieszkający na Warmii Edward Martuszczyński (autor m.in. znakomitych szkiców literacko-historycznych *Nawet kamień, czy Polscy i niepolscy Prusacy*). Wspominam o tym dlatego, bo jest to jeden z koronnych dowodów na to, że Jan Koprowski zawsze pamiętał nie tylko o swoich rodzimych świętokrzyskich korzeniach; ale był przy tym człowiekiem i pisarzem otwartym na ponadregionalne konteksty wartości literacko-artystycznych.

Moja korespondencyjna znajomość z Janem Koprowskim przerodziła się rychło w bliską znajomość, gdy pan Jan (wkrótce zaś po prostu Jan) zamieszkał w Warszawie, zaczął pracować w tygodniku „Literatura”, a także, całkiem nieprzypadkowo, został szefem komisji zagranicznej ZLP. I jemu to właśnie (a wiedział on o moich zainteresowaniach nie tylko literaturą polską, ale i światową), zawdzięczam parę ciekawych podróży zagranicznych oraz osobistych kontaktów z wieloma pisarzami z różnych krajów (wtedy głównie z tzw. demoludów – takie czasy), jak choćby świetny prozaik i dramaturg Jordan Radiczko z Bułgarii, wybitny powieściopisarz historyczny Jaan Kross z Estonii czy znakomity poeta i tłumacz Miklos Weöres z Węgier. I tu mała dygresja na temat, jak owe kontakty osobiste mogą mieć wpływ na stosunki międzynarodowe! Oto, kiedyś Koprowski poskarżył mi się w przypadkowej rozmowie, że ma trudności z podpisaniem umowy między pisarskimi związkami Polski i Węgier. Przypomniałem sobie o tym

podczas pobytu w Budapeszcie, gdy w trakcie towarzyskiego spotkania – przy lampce węgierskiego wina, rzecz jasna – zapytałem rzeczonoego Miklosa Weöresa, który został wtedy członkiem władz węgierskiej organizacji pisarskiej, skąd te trudności – powiedział mi bez wahania i namysłu: niech delegacja pisarzy polskich przyjeżdża do nas jak najszybciej! Przekazałem tę wieść Koprowskiemu. Umowę wkrótce podpisano. Wspominam o tym publicznie po raz pierwszy, wyłącznie na użytek niniejszego tekstu. No, może jednak też i po to, by mocno podeprzeć pewną optymistyczną dewizę życiową Jana Koprowskiego, którą wyznawał – a i wyraził najpełniej w samym tytule swych wspomnień – *Przeszłość nie umiera* (wyd. 1987).

Płynęły lata, wszystko się w Polsce i na świecie wokół zmieniało i z wielkim hukiem przewalało, zwłaszcza na przełomie lat 80. i 90., ale nasza znajomość nadal trwała. Spotkaliśmy się z okazji przeróżnych literackich okazji, jak zebrania w Domu Literatury na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie (och, te dawne zebrania literackie!), sesje krytyczne czy spotkania autorskie w domach kultury lub w szkołach, w tym często na jego rodzinnej Kielecczyźnie. Janek jak wiadomo z ziemią tą mocno uczuciowo był związany, wszak debiutował tomikiem poetyckim pod wymownym tytułem *Do mojej ziemi* (na wydanie którego, jak mi kiedyś wyznał, dostał od jednego z wujów całe sto złotych – przed wojną oczywiście – i wystarczyło!). Miał na Kielecczyźnie wiele trwałych literackich kontaktów i niewygasłych po latach znajomości. Pamiętam na przykład, jak po naszym wspólnym spotkaniu w jednej ze szkół Ostrowca Świętokrzyskiego podszedł do nas pewien jego były kolega z czasów szkolnej młodości i wzruszony wręczał mi odbitki starych, jeszcze z czasów szkolnych po chodzących fotografii...

Spotykaliśmy się też z Jankiem między innymi często podczas zebrań członków polskiej sekcji Stowarzyszenia Kultury Europejskiej (SEC). Ostatnimi czasy coraz niestety rzadziej, gdy tak zawsze młodzieńczy w stylu bycia i przekonania Janek zaczął od



narzekać na nienajlepszy stan swojego zdrowie. I w tym miejscu nie mogę oprzeć się chęci przypomnienia pewnego wydarzenia – autentycznej anegdoty związanej z życiem Janka i SEC-u. Otóż pamiętające o swoich członkach zacne to bractwo zorganizowało parę lat temu spotkanie z okazji okrągłej rocznicy „80-tych urodzin i 60-lecia pracy twórczej Jana Koprowskiego”. Ówczesny prezes SEC – sędziwy (ur. 1904), choć duchem i ciałem rzeczywistość i nad podziw ciągle żwawy (zmarł w 2001 roku) Michał Rusinek – zagajający tę uroczystość odezwał się w te oto słowa:

– Drodzy zebrani! Drogi Jubilacie! Mnie do setki brakuje tylko sześć lat. Tobie zaś Janku, jeszcze całe lat dwadzieścia... Życzę ci zatem, abyś właściwie te lata spożytkował w dalszym swym życiu i twórczości... (na sali dał się słyszeć życzliwy gwar i rozległy się burzliwe oklaski). Wielu następnych mówców nawiązywało do tego wystąpienia i Jubileuszowej mowy Michała Rusinka wygłaszanej na cześć Jana Koprowskiego...

Pod hasłem Jan Koprowski, w księdze *Literatura polska. Słownik encyklopedyczny* Wydawnictwa Naukowego PWN z 2000 r. tom 1, można przeczytać, co następuje:

„ur. 10 II 1918 w Pokrzywnicy (Kieleckie); prawnik (winno być prozaik – JT.); poeta, publicysta i krytyk, tłumacz. Twórczość rozpoczął od wierszy o tematyce wiejskiej (zbiór *Do mojej ziemi* 1936, współpraca z „Okolicą Poetów”). Podczas wojny wywieziony na roboty przymusowe do Niemiec, po wyzwoleniu wydawał tam tyg. „Na obczyźnie” i własne utwory poet. (m.in. *Powrót* 1945, *Droga do Warszawy* 1946, *Do mojego syna* 1947), prowadził amatorski zespół teatralny. Od 1947 na Dolnym Śląsku (wspomnienia *Powrót do kraju* 1964), po 1950 w Łodzi, kier. literacki Teatru Nowego (1953-64), red. czasopism lit. „Łódź Lit.” (1954), „Kronika” 1955-57, „Odgłosy” (1969-72), od 1972 w Warszawie, współred. tygodnika „Literatura”. Ogłosił m.in. autobiograf. *Opowieść o moim ojcu* (1950), powieść środowiskową „z kluczem” o łódz. środowisku teatr. *Potomkowie Tespisa* (1966), gawędziarskie opowiadania o tematyce psychol. i obycz. (wybór *Zielone drzewa* 1972, *Wieczór w Café Raimund*, *Wieczory rodzinne* 1977, *W miasteczku nad Renem* 1982, *Monolog w starej gospodzie* 1987), zbiory liryków o charakterze refleksyjnym i opisowym (wybór *Swoje i bliskie* 1968, *Nocne rodaków rozmowy* 1975), reportaże (*Z południa i północy* 1963, *Podróże po bliskiej Europie* 1965, *Na Wschodzie i na Zachodzie* 1970), szkice lit. i felietony (*Ludzie i książki* 1965, *Dzień powszedni literatury* 1972, *U nas i gdzie indziej* 1975, *Przyjaciele i znajomi* 1977, *Z polskiego na obce* 1984, *Zwyczajnie i po prostu* 1985), w których gł. wątkiem jest zagraniczna recepcja pol. literatury i kultury, zwł. w krajach niem. obszaru językowego; przekłady poet., gł. z języka niem. (wyd. w zbiorze *Z liryki obcej* 1945 oraz w tomach wierszy własnych). Wspomnienia z 1945-80 *Przeszłość nie umiera* (1987)”.

Tyle o Koprowskim (podobnie jak i o innych pisarzach) dowiedzieć się można z tej pisanej w języku suchej encyklopedycznej informacji. Należałoby uzupełnić podane w niej fakty m.in. choćby o to, iż inkryminowany J.K. studiował polonistykę na Uniwersytecie Warszawskim oraz na Uniwersytecie Humboldta

ta w Berlinie, że debiutował jako szesnastolatek na łamach pisma „Głos Wsi” jako poeta, że uprawiał również twórczość satyryczną (zbiór *Gospoda pod „Polską Lipą”*, 1945), a w obfitym dorobku translatorskim ma także osobne zbiory wybitnych poetów niemieckojęzycznych (Peter Huchel, wyd. 1967 i Georg Trakl, 1975), a nadto książki krytycznoliterackie o prozaikach, takich jak Józef Roth (obszerny szkic do serii Czytelnika „Klasyki Literatury XX wieku”, 1980) oraz przekład wydanych niedawno wspomnień „papieża krytyki niemieckiej” – Marcelego Reich-Ranickiego. Ale tak naprawdę to i tak żaden pisarz nie da się zamknąć w klatce – pewnie użytecznej zresztą skądinąd – podobnej notki biograficznej, bo zawsze coś z niej będzie wystawać i domagać się, jeśli nie uzupełnień rzeczowych, to na pewno jakiegoś żywego kontekstu biograficznego, jakiejś anegdoty czy legendy, bez których dorobek największych nawet twórców staje się martwą literą z coraz bardziej zapominanego języka literackiej przeszłości... Stąd też bierze początek geneza tego krótkiego szkicu wspomnieniowego o Janie Koprowskim, autorze optymistycznie wierzącym, iż – zgodnie z wspomnianym wyżej tytułem Jego pełnego barwnych anegdot oraz wielkiego poczucia humoru pamiętnika – *Przeszłość nie umiera*. Toteż, jak powiada Pismo: szukajcie jego książek w bibliotekach (bo dziś w księgarniach nowości literackie mają żywot krótki), a znajdziecie potwierdzenie słów moich. Czytajcie (Koprowskiego), a uwierzycie (Koprowskiemu)!

Janusz Termer

PS. Jan Koprowski zmarł po długiej ciężkiej chorobie 5 XI 2004 r. w Warszawie.

**Janusz Termer**, urodził się 1939 w Warszawie. Był red. naczelny miesięcznika literackiego „Nowy Wyrz” (1974-1979) oraz „Nowe Książki” (1985-1990). Współpracownik czasopism społeczno-kulturalnych, m.in. „Współczesność”, „Twórczość”, „Kultura”, „Polonistyka”, „Literatura na Świecie”, „Miesięcznik Literacki”, „Literatura”, „Wiadomości Kulturalne”, „Autograf”. Autor m.in. książek: *Witold Zalewski*, 1974, *Wilhelm Mach*, PIW, 1978, *Juliusz Słowacki: „Beniowski” – poemat*, 1990, *Leksykon poetów*, Iskry, 1997 (wyd. II 1999), *Leksykon prozaików*, Iskry, 2001, *Leksykon 155 najważniejszych książek świata*, Wyd. Adam Marszałek 2003; współautor *Leksykonu lektur szkolnych*, 1993 (wyd. VI 2000), *Słownika postaci literackich*, 1996, wyd. II 1998, *Słownika dzieł i tematów literatury polskiej*, KIW, 1997 (wyd. III 2002).